

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 71

6 czerwca, 1944

Cena (Price) 1/-

DZIEŃ NADZIEI

OSWOBODZENIE Rzymu w niedzielę 4 czerwca 1944 r. od panowania niemieckiego stało się godnym sygnałem wielkiego ruchu Sił Zbrojnych obu Mocarstw Atlantyckich i ich zamorskich i europejskich Sprzymierzeńców ku brzegom Europy — ku oswobodzeniu Europy.

Dzień tej ofensywy, 6 czerwca 1944 r., przyniósł wielką nowinę i wielką nadzieję.

Wdzięczną więc myślą wspominamy dziś lotników i marynarzy

brytyjskich, imperialnych i amerykańskich oraz sprzymierzonych europejskich, a wśród nich przede wszystkim polskich, którzy przygotowali dzień dzisiejszy — jedni z powietrza, drudzy na powierzchni i w głębi wód.

Życzenia zaś nasze najserdeczniejsze biegają dziś ku żołnierzom wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych Sprzymierzonych, szturmujących niemieckie fortyfikacje na lądzie europejskim. Dowódcom i żołnierzom życzymy zwycięstwa, sławy

i szczęścia żołnierskiego w bitwach. Boże was prowadź.

Przed wszystkim jednak myśli nasze biegają ku Krajowi tak odległemu od brzegów Atalntyku, ku naszym "rycerzom w łachmanach", jak ich widzi poeta. Oby dzień dzisiejszy był i dla nich i dla nas zwiastunem rychłego i pełnego zwycięstwa — wolności nad niewolą, niepodległości nad zaborem, integralności nad podziałem, sprawiedliwości nad przemocą, Ducha nad materią.

WOJSKO I RZĄD

A SAMODZIELNOŚĆ POLITYCZNA

ZWYCIĘSTWO polskie pod Monte Cassino posiada poważne znaczenie polityczne. Przed nim każdy z nas czuł się jak opluty brudną śliną ciemnych kreatur, które uwiły sobie gniazda w wielu centrach prasowych na tej wyspie. Krew żołnierzy polskich przelana we Włoszech zmyła tę ślinę, czujemy się znacznie lepiej.

Zwycięstwo to nastąpiło w momencie kiedy szedł wszechstronny atak na armię polską jako taką, atak polityczny. Jedni zajmowali się zarządzaniem wojsku polskiemu we Włoszech, że uciekło z Rosji jako z pola walki. Inni usiłowali przedstawić wojsko polskie jako przesiąknięte duchem hitleryzmu, jako organizację prześladowaną Żydów za ich pochodzenie i wiarę, Ukraińców i Białorusinów za ich pochodzenie, prawosławnych za wiarę. Była to jedna z najklamliwszych i najbardziej ukartowanych kampanii oszczerstw jakie oglądaliśmy w czasie tej wojny. Jeszcze inni poświęcili cały swój wysiłek na obalenie instytucji naczelnego dowództwa armii polskiej. Nie chodzi tu o tego czy innego człowieka, ta sprawa jest przemijająca, ale o zniszczenie samej instytucji. Kropkę nad "i" postawił nieoceniony "Grabiec," żądając rozwiązania armii polskiej po wojnie na zawsze i zastąpienia jej milicją ludową.

Bitwa o Monte Cassino przypomniała światu prostą prawdę, że właśnie wojsko polskie jest czynnikiem niezbędnym w Europie, że posiada zawsze tę samą wypróbowaną wartość bojową, że bez jego walki przed

pięciu laty nie byłaby możliwa obrona Zachodu ani dzisiejsze widoki zwycięstwa Sprzymierzonych, a kto wie czy istniałby w ogóle Związek Sowiecki. Przypomniała ta bitwa także, nie dla wszystkich miły, fakt, że naród polski reprezentuje pewną siłę w Europie, a także to, że ten korpus włoski to zaledwie dziesiąta część tego, co Polska mogłaby wystawić z ziem położonych między Bugiem a Dniestrem i Dźwiną.

Nic więc dziwnego, że zwycięstwo polskie we Włoszech spowodowało natychmiastową niemal kontrakcję polityczną. Pierwszego dnia ciemne kreatury nie miały jeszcze czasu zapobiec powtórzeniu przez prasę samego faktu ani powstrzymać jej naturalnego uznania. Ale odrazu nazajutrz siadły do roboty. Wszelkie komentarze zdobycia Cassino, wszelkie wiadomości o Polakach we Włoszech urwały się nagie. Fakt odznaczenia dowódcy polskiego jednym z najwyższych odznaczeń brytyjskich, oświadczenia dowódców armii sprzymierzonych we Włoszech, można było znaleźć tylko w pismach polskich. Dla pewnej polityki były one zbyt niewygodne. W pismach angielskich pełno natomiast wiadomości o niezgodzie wśród Polaków i o działalności Komitetu "polskiego" z Moskwy.

Nie pominał milczeniem zwycięstwa polskiego premier Churchill w swej mowie w Parlamencie. Mowa ta nie przynosi zmiany jego stanowiska w zasadniczej sprawie politycznej, powtarza raz jeszcze plan przesunięcia Polski ze wschodu ku zachodowi,

plan dla nas nie do przyjęcia, bo stawiający Polskę w pozycji, w której nie mogłaby utrzymać rzeczywistej niepodległości. Jednakże ton mowy w stosunku do Polski był o wiele życzliwszy niż poprzedniej, lutowej.

Krótko po mowie premiera brytyjskiego zabierało głos dwóch innych wybitnych polityków angielskich — Eden i Samuel Hoare. Dobrze orientujący się w sprawach własnych a gorzej w cudzych "The Observer" przeprowadził następujące rozróżnienie: Eden reprezentuje politykę "Wielkiej Czwórki," Hoare politykę "Europy", a Premier politykę empiryczną, nie związaną z żadną z tych koncepcji. Istotnie, w polityce brytyjskiej, co było widoczne w debacie Izby Gmin, współzawodniczą ze sobą dwa prądy; jeden widzący przyszłość w porozumieniu trzech mocarstw dla rządzenia światem, drugi widzący przyszłość Wielkiej Brytanii w oparciu się o Europę, przyczem nie jest jasne gdzie ta Europa się kończy na wschodzie.

Brytania ma dwie polityki. Nie jest to zjawisko ani nowe ani odosobnione. Prawie każdy wielki kraj ma dwie lub więcej dróg do wyboru — do pewnego czasu. Rosja ma także dwie polityki conajmniej: jedna komunistyczna, zmierzająca do rewolucji światowej, druga panslawistyczna, zmierzająca do skromniejszego celu, mocnego osadzenia się w Europie.

Kraje mniej silne są w trudniejszym położeniu. Ich swoboda ruchów jest znacznie

(Dokończenie na str. 976)

PIOTR SIEKANOWICZ

MONTE CASSINO¹⁾

NA ruinach fortecy Monte Cassino, którą Niemcy ogłaszali przed całym światem za niezdobytą, powiewa dumnie chorągiew polska."

Tak brzmi rozkaz Gen. Andersa dowódcy Polskiego Korpusu, walczącego we Włoszech, wydany nazajutrz po zwycięskiej bitwie.

Chorągiew ta głosi światu, że do szeregu heroicznych polskich bitew przybywa jeszcze jedna. Przypomina, że obok Westerplatte, Warszawy, Kutna, Lwowa, pól Francji, Narwiku, Tobruku,—do wawrzynu naszych bojów przybywa Góra Cassino.

By skutki tego zwycięstwa dla naszej narodowej sprawy należycie ocenić, uprzytomnić trzeba sobie te wydarzenia na terenie międzynarodowym, które zwycięstwo to poprzedziły.

Naród w Kraju trwa w ciężkiej walce z wrogiem. Postawę swą wyraża przez bój i we formie uchwał, które przesyła do Londynu. Na arenie międzynarodowej o nas jednak głucho. Ostatnie oświadczenie oficjalne przedstawiciela polityki brytyjskiej zdaje się wskazywać że sprawa polska nadal jest w ciężkiej sytuacji.

Co więcej, wrogi nam siły dążą wyraźnie do tego, by nas — pierwszego sojusznika tej wojny — usunąć z rodziny Narodów Sprzymierzonych i traktować jako przedmiot a nie podmiot w stosunkach międzynarodowych.

Ostatnio czynniki sowieckie nieoficjalnie wysunęły zmodyfikowane, pozornie tylko, warunki nawiazania z nami normalnych stosunków. Mianowicie za "ustępstwa" terytorialne na linii Wilno — Lwów, które, jak się domyślać należałoby, Moskwa byłaby jakoby skłonna pozostawić przy Polsce, — postawiła ona żądania, które zmierzają już nie do zawładnięcia, jak dotąd, połową, ale całą Polską. Są to żądania wpuszczenia do Rządu Polskiego agentów sowieckich w osobach członków t. zw. Związku Patriotów Polskich w Moskwie, oraz skasowania instytucji Naczelnego Wodza. Instytucję tę miałyby zastąpić kilku-osobowy Komitet Wojskowy, w skład którego mieliby wejść również i przedstawiciele Moskwy. Tak "zreorganizowane" Naczelne Dowództwo miałyby stanąć na czele Wojska Polskiego, do którego dołączonoby również i wojsko, podlegające rozkazom sowieckim za pośrednictwem Berlinga.

Dla wprowadzenia tego planu w życie przygotowano odpowiedni grunt w opinii międzynarodowej. Stwarzano pozory, obliczone na wywołanie wrażenia rzeczywistości w opinii zagranicznej.

Zmontowano tedy przyjazd księdza Orlemańskiego i prof. Langego z Ameryki do Moskwy. Na Kremlu zaaranżowano rozmowy, którym nadano wielki rozgłos, a których zewnętrznym wynikiem wobec zagranicy miałyby być wyrażenie przez tych rzekomych przedstawicieli polskiego społeczeństwa zgody na plan sowiecki.

Dla osiągnięcia drugiego celu przeprowadzono atak frontalny na Armię polską. Radiostacja "Kościuszkowski" obrzucała żołnierzy walczących na włoskim froncie obelgami tchórzów i dezertersów. Dla zohydzenia zaś Armii Polskiej w Szkocji wyszły zainspirowaną dezercję części Żydów z szeregów wojskowych.

Prasa międzynarodowa, jak na komendę zatrabła na cały świat fałszywymi oskarże-

niami pod adresem polskich żołnierzy. Urządzano zebrania demonstracyjne przeciwko polskiej Armii. Nie wahano się nawet obciążyć oszczerczymi zarzutami tych naszych rodaków, którzy z Piastowych Ziemi Śląska, Poznańskiego i Pomorza przeszli przez przymusową służbę w armii wroga i zgłosili się ochotniczo na włoski front, by znaleźć się w szeregach polskiego wojska i móc krew swą i życie złożyć na ołtarzu wspólnej nam sprawy.

Pomieszanie pojęć doprowadzono do tego stopnia, że *dezertersów* wynoszono do rzędu *bohaterów*, a godność polskiego żołnierza zdeptano i sponiewierano.

Naczelnemu Wodzowi Armii polskiej radio "Kościuszkowski" zarzucało współpracę z Niemcami.

Wszystko to razem wzięte miało doprowadzić do wykazania światu, że Polacy jako naród prześladowany przez inne narodowości, sami nie zaśluzili na wolność i dlatego muszą być poddani obcej "opiece."

Najgroźniejszym elementem polskim według wytwarzanej opinii — jest Armia polska, wraz z jej Naczelnym Dowództwem. Oficerowie polscy, jak głosiła ta wroga propaganda, to *landlordowie* i *faszysty*, a "militarystyczny" duch Armii udziela się polskim władzom i społeczeństwu.

Z głębokim uczuciem wstydu i żalu muszę stwierdzić, że znaleźli się wśród londyńskich Polaków — na szczęście nieliczni — tacy, którzy moment nacisku zewnętrznego wybrali dla swych wewnętrznych rozgrywek.

W czasie więc, kiedy przedpole walki na froncie włoskim było zasypywane pociskami ciężkiej artylerii niemieckiej, do żołnierza naszego przypuszczono zewsząd ostry szturm polityczny.

W tej sytuacji zwycięstwo pod Cassino przyszło jak grom tak nagle, że wrogi siły nie zdążyły w czas jego skutkiem się przeciwstawić. Odsłoniło ono nagą rzeczywistość. Żołnierz ostrzem swego bagnetu zamknął usta oszczercom. Ponieważ oficjalnie w jego obronie nie stanął nikt, on sam wyprostował fałszywe pojęcia o sobie. Sam sobie przywrócił należną mu godność.

Prócz odparcia ataku, skierowanego na niego samego, żołnierz po ski dokonał czegoś znacznie więcej. Głosem swego wojennego czynu z Góry Cassino wobec całego świata upomniał się o prawo dla Polskiego Narodu, o sprawiedliwość dla niego, o równość dla dla Polski wśród narodów świata.

Tym samym sprawę polską, która przed Cassino leżała na dnie opinii publicznej, wyrwał z sieci intrygi i kalumnii i ustawił na twardym gruncie. Sztandar sprawy polskiej wydzwignął i wyniósł na szczyt widoczny na cały świat.

Walka, którą o to musiał stoczyć na stromych zboczach Monte Cassino, była niezwykle ciężka, gdyż odcinek wyznaczony dla Polskiego Korpusu był najtrudniejszy na całym włoskim froncie.

Nasi aliansi stoczyli kilka bitew o zdobycie

1) Przemówienie wygłoszone na zebraniu publicznym pod hasłem "Hołd Zdobywcom Monte Cassino," urządzonej przez Związek Ziemi Północno i Południowo Wschodnich R.P. w dnia 1 czerwca 1944 w Londynie, w Westminster Cathedral Hall.

góry Cassino. Zdobyli ją Polacy. To ma w naszych warunkach szczególną wymowę. Przypomina bowiem, że zwycięstwa nasze, nie są normalnie stacjami bitwami. To zwycięstwo ma swój wyraz w tym, iż nam Polakom w tej wojnie wypadło pełnić funkcje znacznie trudniejsze, aniżeli losy wyznaczyły innym narodom. Nawet bitwy musimy toczyć inaczej, aniżeli inni. Musimy walczyć w sytuacji, którą inni uważają za wyjątkową i która dla wielu przedstawia się jako anormalna.

Ma to takie następstwa, że tylko nadludzkimi działaniami, poświęceniami i ofiarami zdobywamy sobie to, co inni uzyskują niepomernie mniejszymi ofiarami, a niektórzy nawet bez strat.

Te olbrzymie ofiary w codziennych zmaganiach, poczynając od września 1939 r. po dzień dzisiejszy, ponosi nasz Kraj. Ciężkie straty poniósł też nasz Korpus w czasie ostatniej walki.

To wielki argument w politycznej walce o nasze prawa. To należy mieć na uwadze przy ocenie polskiego wkładu do wojny i głosu, jaki się z tego tytułu należy Polsce przy stole obrad międzynarodowych.

Należy nam się o wiele większy wpływ na bieg międzynarodowych spraw o ile nas dotyczy, aniżeli dotychczas posiadamy. To też upoważnia nas do zajmowania godnej postawy wobec naszych sojuszników, a nie odgrywania roli ich "klientów," którym się daje coś jedynie z łaski.

Jeżeli bitwa o Górę Cassino ma tak wielkie znaczenie dla całej Polski, to jakże szczególną wymowę ma ona dla nas, Polaków pochodzących z Ziemi Wschodnich. Skoro wszyscy Polacy czują radość z powodu zwycięstwa pod Cassino, to serca nas Polaków z Ziemi Wschodnich ogarnia radość tym większa, że zwycięzcami byli głównie nasi ziomkowie.

Po tak dobrze znanej wędrowce z nad Koła Podbiegunowego Północnego, znaleźli się oni na Bliskim Wschodzie. Stąd skierowano ich pod Cassino. Poszli by wstąpić na — zda się przez Opatrzność wytyczony — szlak "Z ziemi włoskiej do Polski."

Oni to właśnie, wspinając się na Górę Klasztorną, łamali w swym rozumieniu i uczuciu przeszkodę, jaka stała na drodze powrotu ich na ojczystą ziemię. Granatem ręcznym i bagnetem wybijali okno, przez które chcieli wpuścić więcej światła i prawdy w domowe i ojczyste sprawy.

Zatykając sztandar na Górze Klasztornej widzieli wileńską "Ostrą Bramę," lwowski "Wysoki Zamek," a stając na szczycie góry Cassino wołali głosem swego bohaterskiego czynu: "Chcemy wrócić do Polski szczęśliwej, wolnej, niepodległej, na jej terytorium nie umniejszone i liniami demarkacyjnymi nie pocięte, chcemy wrócić tam, skąd nas przemocą wyrwano, do naszych rodzinnych domów."

Tak wołali, bo chcą wrócić do swoich domów tak jak walczący wspólnie z nimi ich mężni koledzy z 5 i 8 Armii chcą wrócić do swego *Home* i swego *Country*.

Polski żołnierz ma przecież to samo uczucie i serce.

W tym głośnym wołaniu żołnierze z pod Cassino nie są odosobnieni. Za nimi stoją nasi lotnicy i marynarze oraz żołnierze w Kraju. Wszak i oni zmagają się codziennie w boju z Niemcami o lepszą przyszłość Polski.

Żołnierz z pod Cassino mają też swych kolegów i braci na Wschodnich Ziemach Rzeczypospolitej, i tam również w codziennych bojach z wrogiem utwierdzają odwieczną

prawa Rzeczypospolitej do Jej Wschodnich Ziemi.

Zołnierze w Kraju i poza Krajem i my wszyscy wiemy, że walka Polskiego Narodu, jego wysiłki i krew nie mogą pojsć na marne. W tym utwierdza nas postawa Kraju, który w swoich uchwałach z dni 15 stycznia i 15 marca 1944 r. stwierdził, że . . . „na Wschodzie Polski utrzymana być musi granica Polski, ustalona w traktacie ryskim” *Naród Polski wierzy głęboko w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości i zdecydowanie odrzuci wszelką myśl ustępstw terytorialnych na wschodzie*

O te polskie cele wojny — wyłożone przez Kraj prowadzący politykę na poziomie Wielkiego Narodu, świadomego swej dziejowej roli — walczy cała Polska Armia. Ta postawa Kraju i jego niezłomna wola daje żołnierzowi z pod Cassino, zatroskanemu o swych najdroższych i najbliższych, rękojmię powrotu na ziemię ojczystą.

Bitwa o Górę Cassino jest też aktem międzynarodowym, również w dziedzinie dotrzymania zaciągniętych zobowiązań.

Jak wspomnieliśmy, odcinek wyznaczony Polskiemu Korpusowi był najtrudniejszy na całym froncie. Wojsko Polskie wytrzymało tam najcięższą próbę. Wiedziało bowiem, że praktyczna wartość sojuszków międzynarodowych okazuje się nie tylko w codziennym życiu. Sojusze mają swą szczególną wartość wtedy, kiedy są wystawiane na ciężkie próby.

Cassino dało dowód jak pojmujemy i jak wykonujemy nasze sojusze i zobowiązania międzynarodowe. Obowiązki stwarzają też i prawa. Naszym prawem są nasze cele wojny.

Wykonując zobowiązania, mamy również prawo żądać od naszych sojuszników poparcia w realizacji tych celów. Miejemy nadzieję, że jak braterstwo broni wytrzymało wielką próbę pod Cassino, tak też wytrzyma taką próbę sojusze w dziedzinie politycznej.

Na znak tego sojuszu, Wojsko Polskie zatknęło na górze Cassino obok chorągwy polskiej również brytyjską i innych Narodów Sprzymierzonych, walczących o te same cele.

Tak zachowujemy się w boju i w życiu międzynarodowym, bo nie jesteśmy narodem, który dopiero od początku tej wojny rozpoczął swe istnienie. Kraj w swej uchwale z dnia 15 marca b.r. mówi: „ . . . odrębność naszą z germańskim barbarzyństwem cechuje tysiącletnia tradycja wolności i kultura chrześcijańska, nasz obecny hart ma swe źródło w tysiącletniej tradycji walk w obronie wolności i kultury Zachodu Europy.”

I to było natchnieniem zdobywców góry Cassino.

Zwycięstwo odniesione na Górze Cassino jest świętym epizodem tej wojny.

Nie wolno nam jednak przeceniać jego osiągnięć. Zwycięstwo sparaliżowało niektóre wrogi nam plany i dało nam wiele elementów politycznych. Nie usunęło jednak niebezpieczeństw, jakie nas w najbliższej przyszłości niewątpliwie jeszcze czekają.

A przed Polską stoją wielkie zadania. Naród nasz będzie powołany jeszcze do spełnienia w Europie wielkiej roli. W roku 1939 stanęliśmy w poprzek germańskiemu pochodowi na Europę. Zanim Niemcy zostaną powaleni, będą stawali jeszcze wielki opór. Będzie on łamany i naszymi rękoma. W Kraju i poza nim. Nie mniej też narażeni będziemy na wielkie jeszcze trudności ze strony Rosji Sowieckiej.

Wydarzenia ostatnich dni już po bojach pod Cassino, jak mowa Berlinga, miotająca obelgi na Gen. Andersa, oraz grożąca nam wojną domową, sprowadzenie do Moskwy z Kraju rzekomej delegacji, a właściwie

t. zw. Sowietau Warszawskiego, t.zw. zjazd słowiański w Londynie, każą nam zdwoić naszą uwagę.

Niech zwycięstwo na Górze Cassino nie usypia naszej czujności. Nie wolno nam spocząć na laurach. Nie wolno nam dopuścić do tego, by krew i śmierć naszych bohaterów poszły na marne.

Stan sprawy polskiej nakazuje nam tym bardziej przestrzegać naszych praw. Armia nasza stanowi jedną i nierozdzielną całość. Podlega ona i podlegać będzie jedynie Naczelnemu Wodzowi, mianowanemu przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Naczelną Wódz jest instytucją unormowaną w Konstytucji, podobnie jak i inne władze urzędzenia państwowe. Jeżeli Konstytucji sami w stosunku do Naczelnego Wodza przestrzegać nie będziemy, to na czym oprzemy stosunek obywateli do Rządu Rzeczypospolitej?

Oddanie dowództwa nad Polskimi Wojskami w ręce ciała zbiorowego, w którym Rosja Sowiecka miałaby udział, — równałoby się utracie suwerenności państwowej.

SYMBOL GRECJI

OSTATNIE posunięcia na widowni politycznej Grecji skierowały znów naszą myśl ku trzeczysięcletniej historii tego wspaniałego narodu. Grecy zawsze o sobie lubią utrzymywać, że są narodem *par excellence* — czy też *kat'egzochen* — politycznym. Istotnie, zamiłowanie do politycznego myślenia i życia było tam, i jest powszechne. Odbiło się to i na samej terminologii europejskiej politycznego języka: *wszak*, wyrazy takie, jak *tyrania*, *demokracja*, *arystokracja* czy *ochłokracja*, są pochodzenia greckiego (nawet *dyktatura* i *rewolucja* są młodsze bo łacińskie). Odbiło się to, i odbija, również i na samym życiu narodu i państwa. W swym namyślnym *doświadczeniu* wszelkich form politycznego współżycia, czy jeżeli kto woli, w swym nieopohamowanym dążeniu do czegoś lepszego, Grek łatwo zapomina o ciągłości na rzecz zmienności. *Panta rei* — obowiązuje go i tu. Na niewielkiej przestrzeni czasu umiał on, i dalej umie, przebiegać z bieguną w biegun, z dyktatury w demokrację, z republiki w monarchię i naodwrot. Dla obserwatora postronnego a historycznie myślącego, jest to widok niezmiernie ciekawy, widok godny jakichś — politycznych bogów.

Ma to oczywiście i swoje duże niedomaganie i niebezpieczeństwa. Byłoby to nawet katastrofalne — gdyby nie było systematycznie odrabiane płomienną miłością Ojczyzny i Sprawy publicznej. Jesteśmy właśnie świadkami takiego konstruktywnego procesu ze strony premiera Papandreu, kończącego przewlekły okres tarć i nawet buntów, których powody rozliczne postaramy się tu zanalizować.

Analiza wypadków greckich ma i wartość ogólną. Właśnie dla co dopiero podanych powodów uważać można greckie życie polityczne za symboliczne dla europejskiego myślenia: symboliczne jest ono dlatego właśnie że nasilone i wiecznie przesilające się. To co u innych narodów jest powolniejsze, tu jest szybsze, to co tam bardziej ukryte i podskórne, tu wydobywa się na wierzch. To co u innych zajmuje wieki, tu — dla nauki i przestrogi — odbywa się czasem w lat parę.

Bardzo uwagi godne są ostatnie wydarzenia,

Na groźbę wojny domowej, której próbki tak dosadnie widzimy na terenach niektórych państw europejskich, odpowiadamy uchwałą Kraju z 15 marca b.r.: „ . . . *Naród Polski zjednoczony w umiłowaniu wolności i w dążeniu do niepodległości przeciwstawi się jednomyślnie i zdecydowanie wszelkim próbom narzucania mu rządzenia ze wschodu.*”

Znieważonej w jej godności Armii Polskiej składamy wyrazy pełnego zadośćuczynienia.

Oddając Poległym cześć, żywym wojownikom wyrażamy nasze niezłomne postanowienie współdziałania z nimi i zdobycia się na taką samą zaciętość i ofiarność w walce o nasze prawa, jaką oni wykazali w walce ożrenej.

Prawdziwy duch Narodu Polskiego, który objawił się pod Cassino, ogarnąć musi także nas wszystkich i wyprzeć kołatającego się jeszcze u niektórych ducha rezygnacji i kapitulacji.

Jeśli do niezłomności Kraju i niezłomności Armii dołączymy niezłomność w polityce zagranicznej, doczekamy się pełnego i zadowolonego zwycięstwa.

PIOTR SIEKANOWICZ

jakie nastąpiły po upadku premiera Tsouderosa.

Tsouderos upadł w marcu bieżącego roku w dość niejasnych, tajemniczych warunkach. Nazywało się, że w odległym Kairze, siedzibie rządu greckiego, obalio go jeszcze odleglejsze, tajemnicze E. A. M., i że w ten sposób pograżone zostało E.D.E.S. Literki te powiększały zamieszanie, bo z konieczności nie odpowiadały ekwiwalentom tytułatury przekładowej na angielski, z którymi je zestawiono.

Przy bliższym wejrzeniu okazało się, że Tsouderos upadł z powodu nieliczenia się z opinią krajową, względnie na skutek jej niezrozumienia.

Po zajęciu Grecji przez okupacyjne wojska niemieckie i bułgarskie, w górach poczęły się zawiązywać *gerille*, początkowo nikłe i nieliczne, później silniejsze ale niezorganizowane w całość. Najsilniejszą organizacją było E.A.M. (*Ethnikon Apeleutherotikon Metopon* — Narodowy Front Oswobodzenia). Jego ramieniem walczącym było E.L.A.S. (które tylko przez dwuznacznik, zamierzony zresztą, oznaczało Helladę. W rzeczywistości inicjały te rozwiązały należały jako — *Ellenikos Laikos Apeleutherotikos Stratos* — grecka ludowa armia oswobodzenia). Bardzo szybko obie te organizacje, na skutek działania terorystycznego i ekskluzywnego wobec innych oddziałów, znalazły się pod ostrymi posądzeniami o przynależność do komunizmu. Na przeciwnym biegunie istniała organizacja znacznie słabsza: E.D.E.S. (*Ethnikos Demokratikos Ellenikos Stratos* — narodowo-demokratyczna armia grecka), będąca pod rozkazami pułkownika Zervas'a, oskarżanego, oczywiście, przez przeciwników z pod znaku E.A.M. — o faszyzm.

W marcu bieżącego roku delegaci E.A.M. zjechali do Kairu, żądając przemożnych dla siebie wpływów w rządzie; Tsouderos kazał ich aresztować. Straże były jednakowoż niepewne i więźniowie znaleźli się na wolności. Tsouderos ustąpił. Premierem został p. Sophokles Venizelos, syn wielkiego ojca, który po dniach paru — dniach buntu we

flocie greckiej — zrzędnował. Po krótkiej ponownej próbie Tsouderosa, premierem został p. Papandreou.

Klucz do zrozumienia tego zawiązanego stanu rzeczy leży w odpowiedzi na pytanie: kim jest E.A.M. i kto za nim stoi?

E.A.M. nie jest wcale jednoznaczna z grecką partią komunistyczną. Różnica polega choćby na tym, że E.A.M. ma wpływy bardzo znaczne, a komuniści posiadają wpływy nikłe (6-10% ogółu ludności). Jednakowoż, przy rozluźnieniu wszelkich więzów politycznych i braku jawnego działania, owi nikli ilościowo komuniści, korzystając ze swej sprawności technicznej w działaniu podziemnym (tak jak we Francji, a zupełnie inaczej niż w Polsce, oni jedni się na tym rozumieli), przeniknęli szeregi E.A.M. i odgrywali tam znaczną rolę. Aczkolwiek członkowie E.A.M. przeważnie komunistami nie byli, znajdowali się niewątpliwie pod dyktandem idącymi z zewnątrz, od greckiej partii komunistycznej, a pewno i z dalszych stron jeszcze.

... Nie dziw więc, że celem skompromitowania rządów królewskich posunięto się pośrednio i z ukosa, aż do niedawnych buntów w flocie greckiej, które musiały być stłumione orężem.

Był to zapad najgłębszy polityki greckiej: po epice roku 1940 — bunt wojskowy w czasie wojny przeciw własnemu rządowi. Był to równocześnie początek nawrotu. Nastąpił wstrząs opinii narodowej, i sami sprawcy buntu, oraz ich mocodawcy, zrozumieli, że należy dążyć do jakiejś metody całkującej.

Podjął się jej premier Papandreou. Pod jego przewodnictwem zebrała się, jak wiadomo, konferencja delegatów wszystkich greckich ugrupowań politycznych — łącznie więc z E.A.M. i E.D.E.S. — w Libańskiej Republice, "gdzieś w Lebanonie". Po wielodniowych obradach konferencja ta doszła do porozumienia, i obecnie pod przewodnictwem premiera Papandreou tworzy się rząd prawdziwej i pełnej konsolidacji narodowej.

Premier odegrał tam rolę przodującą. Z przekonania socjalista, nie wahał się w swoim wstępnym przemówieniu wyrąbać gorzkich słów prawdy pod adresem E.A.M.: "Położenie w naszej ojczyźnie, mówił, jest istnym piekłem. Niemcy zabijają, t.zw. bataliony bezpieczeństwa zabijają, gerilla zabija też. Zabijają i pałą. Co się zostanie z naszego nieszczęśliwego kraju? E.A.M. ponosi odpowiedzialność za to, że nie tylko zajmowało się oswobodzicielską walką ale również pragnęło z góry przygotować sobie rządy po wojnie. Dlatego to ich pierwszym celem było zmonopolizowanie dla siebie walki narodowej. Nie chcieli pozwolić nikomu innemu na pójście w góry i zwalczanie najeźdźcy! Przeszkadzali Grekom w spełnieniu ich narodowego obowiązku! Drugim ich celem był terror i zniszczenie przeciwników. Uczynili ze siebie państwo w państwie".

Zaiste słowa gorzkie i gwałtowne. Musiała się w nich kryć prawda skoro w oczy przedstawicielom E.A.M. zostały powiedziane. Zapytać się raczej godzi, jakim cudem E.A.M. jednak do koalicji weszło, po takim *dictum*? Widocznie, na skutek nacisku opinii w kraju, nie miało innej drogi wyjścia. Premier Papandreou odegrał tu przytem rolę prawdziwego męża stanu, jak świadczy dalszy ustęp jego przemówienia, w którym, znów pod adresem E.A.M., rozróżnił dwa etapy tej organizacji: "Jest to moment historyczny, który nakłada obowiązek mówienia wprost i bez parasfraz. E.A.M. początkowo rzuciwszy hasło oswobodzenia kraju, porwało do czynu szerokie masy narodu i wzbudziło entuzjazm

młodych. Obecnie, po obnażeniu wyłącznych swoich celów politycznych i metod terroru reprezentuje ono jedynie małą zorganizowaną mniejszość wobec niezorganizowanej i bezbronnej większości Greków. Jeżeli E.A.M. zamierza nadal nadużywać siły, jaką posiada dzięki patriotyzmowi ludu i pomocy aliantów, jako instrumentu wojny domowej i zagarnięcia po wojnie władzy — nie znajdziemy podstawy do porozumienia. Jeżeli jednak E.A.M. zgodzi się na rozwiązanie E.L.A.S. i stworzenie Armii Narodowej, wtedy partycypacja E.A.M. w jednoci narodowej stanie się faktem dokonany."

Jakoż, jak depesze doniosły, takie porozumienie zostało osiągnięte. W końcowym swym przemówieniu, Papandreou wyciągnął pewne wnioski precyzujące odpowiedzialność za niedawne wypadki. "Głównym błędem politycznym naszego kraju, a też i rządu na obczyźnie, było to że przenoszono przeczenie nad zgodę i nieobecność nad obecność. Duchem nowego rządu będzie nie nieobecność ale obecność." Oznacza to, że węzły między krajem za rządem zostały były rozluźnione, że kraj był nieobecny wśród rządu a rząd nieobecny w kraju.

Bardzo to ważka przestroga dla wszystkich rządów emigracyjnych.

Konkluzja premiera Papandreou była zaiste godna wielkiej przeszłości Hellady:

"Hasłem naszym winno zostać zawołanie: naród godny swej historii, kierownictwo godne swego narodu. *Albowiem kierownictwo które w krytycznej chwili nie umie stworzyć narodowej jednoci — jest niegodne wielkiego narodu.*"

Jak się wyżej rzekło, przebieg kryzysu greckiego jest pouczający nie tylko dla samych Greków. Nikle podłoże własnego komunizmu potęgowało się tam działaniem obcej ręki, jak w Jugosławii i — *mutatis mutandis* — jak w Polsce, i nawet jak we Francji. Ktoś chciał mieć w narodowej kadzi, ktoś chciał łowić w wodzie mąjonej nieobecnością przy- musową rządu w kraju.

Krucjalnym punktem okazał się stosunek rządu do dalekiego kraju. Rząd wyгнаnczy jakikolwiek kraju, któryby sobie pozwolił na rozluźnienie węzłów z krajem, na ignorowanie woli kraju, na przeinaczanie jej, a skądinąd któryby poszedł na karygodne okłamywanie swego kraju, rząd taki prędzej czy później musi kark złamać. Przykładem — rząd Tsouderosa. Lepiej prędzej niż później by za drogo nie zapłaciła — Grecja.

I jeszcze jedno. Jak to zauważyliśmy na wstępie, umysł grecki jest niezmiernie polityczny, politycznie myślący, jest to umysł arystotelesowskiego *politikon zoon*, a więc "politycznego zwierzęcia." Stąd prawdziwe i wielkoe złoła politycznej obserwacji, czasem trafnego politycznego humoru. Jest to tradycja Demostenesa.

Otóż mawia się w Grecji tak: "zdarza się, że okłamuje się wszystkich przez krótki czas; zdarza się że się okłamuje niektórych przez czas długi. Ale jest rzeczą bardzo ryzykowną okłamywanie wszystkich zawsze."

Tak, właśnie tak: w zagmatwanych wojnach i wygnaniem stosunkach między macierzą a wyгнаnczymi rządami musi ponad wszystko zapanować Prawda.

Biada tym, którzy tego w porę nie zrozumieją.

VERAX

WOJSKO I RZĄD

A SAMODZIELNOŚĆ POLITYCZNA

(Dokończenie ze str. tyt.)

ograniczona, zazwyczaj nacisk silniejszych zamyka im wiele dróg. Ale i one muszą mieć *swoją* politykę, przy której twardo stoja. Inaczej przestają być państwami w pełnym tego słowa znaczeniu. Badoglio z dna upadku potrafi wygrzebać się częściowo tylko dlatego, że twardo i odważnie trzyma się swojej, włoskiej polityki. De Gaulle w niezwykle trudnych politycznie warunkach wykazuje wielką nieucypliwłość w tym co uważa za politykę francuską i, jak widzimy, nie bez powodzenia. Inną od szczęściu lat z niezłomym uporem prowadzi swoją turecką politykę. Salazar w przeprowadzaniu swojej stałej portugalskiej linii politycznej nie ustępuje ani na krok. Wszyscy oni nie wahają się przeciwstawić najmocniejszym sprzymierzeńcom, gdy uważają że interesy ich krzyżują się z żywymi interesami ich własnego kraju. Zyskują krytykę, niezadowolone czasem, ale i szacunek mocarstw.

Brytania, Rosja mają po dwie polityki. Turcja, Portugalia po jednej. Polska nie ma żadnej. Mówimy oczywiście o polityce rządu. Rządy polskie w tej wojnie miały tylko jedną troskę: podobać się sojusznikom. Polityka klienta może przysłużyć się jakimś małemu państewku, które przez swoją słabość nikomu nie zawadza samo w sobie. Nie uratuje ona państwa, które coś znaczy dla świata.

Prof. Lippman, najbardziej znany z teoretyków polityki amerykańskiej stwierdził niedawno, że kluczem do sprawy Europy są Francja i Polska. Możemy współczuć naszym sojusznikom, jeżeli nasza sprawa sprawia im kłopot, ale nie na to nie możemy poradzić, że nie jesteśmy mniejsi.

W czasie tamtej wojny trzech ludzi rozmawiało kiedyś w Londynie: Chesterton, Dmowski i prof. Sarolea. "Czemu — zapytał Sarolea — tak się dzieje, że ze spraw wszystkich małych narodów sprawa polska jest najtrudniejsza i najbardziej skomplikowana?" "Tylko dlatego — powiedział Chesterton — że Polska nie jest małym narodem."

W tym samym czasie jeden z polityków zachodnio-europejskich usiłował wyperswadować Dmowskiemu jego koncepcję Polski niezależnej od sąsiadów: "Polska — mówił — znajdzie się w bardzo niebezpiecznym położeniu." "Polska — odparł Dmowski — znajduje się w bardzo niebezpiecznym położeniu od tysiąca lat."

Znajdujemy się w tej chwili w momencie przełomowym, kiedy ludzie odpowiedzialni za rząd polski muszą zdecydować się czy pojedną na własną polską politykę czy nie. Z kraju przybyła delegacja z kategorięnym żądaniem utworzenia rządu koalicyjnego, opartego o wszystkie cztery główne stronnictwa a nie jak dotąd o trzy, oraz obrony naszej granicy wschodniej. Równocześnie naciski obce idą w kierunku wręcz przeciwnym. Na ich poparcie wysuwa się ostatnio upiór rządu polskiego w Moskwie, którego zapowiedzią ma być *Sowiet Warszawski*, jaki wysłał delegację do Moskwy i rzekomo ma starać się o przyjęcie jej wysłanników przez Londyn i Waszyngton. Moment jest przełomowy. Nikt nie jest wolny od odpowiedzialności. Prezydent, Rząd, partie rządowe, decydują o tym, czy Polska będzie miała *swoją* politykę.

P. J.

polityki rosyjskiej został osiągnięty. Przyczyniły się pośrednio, gdyż zamiast odeprzeć atak przeprowadzony od strony dezercyj żydowskich, same się doń przyłączyły w celu upieczenia swojej własnej bardzo niewonnej pieczeni. I tak żydowska *The Jewish Chronicle*, która bardzo dokładnie informowała o przebiegu dyskusji w naszej londyńskiej Radzie Narodowej, podaje, iż socjaliści zażądali wprost ustąpienia Naczelnego Wodza oraz Ministra Obrony Narodowej jako odpowiedzialnych za rzekomy antysemityzm w Polskich Siłach Zbrojnych. Wniosek stawiał Dr. Ciołkosz, który nawet grozić miał rezygnacją socjalistów z Rady Narodowej, jeżeli Gen. Kukiel nie ustąpi. Oczywiście Gen. Kukiel znał dobrze swoich przeciwników i wartość ich gróźb (sam bowiem ma za sobą przeszłość socjalistyczną) i nie ustąpił. *Jewish Chronicle* informuje, że w ostatniej chwili ludowcy odmówili socjalistom swego poparcia, gdyż mieli inne wyrachowanie. Cytujemy J. CH.

"Stronnictwo Ludowe nie chciało doprowadzić do rezygnacji Ministra Wojny i w konsekwencji do rekonstrukcji całego Gabinetu, w którym dźwierz najważniejsze stanowisko. Obawiało się, iż na wypadek zmian może stracić.

"To czego oni naprawdę chcieli od Rady, była rezolucja, by Prezydent wyznaczył innego następcę na miejsce Gen. Sosnkowskiego, który dźwierz teraz dwa stanowiska: zastępcy Prezydenta i Wodza Naczelnego. To właśnie Rada uczyniła w dniu poprzednim. Osiągnąwszy to, ludowcy byli zadowoleni i odmówili poparcia wnioskowi socjalistycznemu o wotum nieufności w debacie, dla której bądź co bądź tylko inicjatywę dała sprawa antysemityzmu w Wojsku."

Widać okazuje się, że kiedy polityka rosyjska oczekiwała od sprawy dezercyj żydowskich *zmiękczenia* postawy polskiej w sprawach zasadniczych, ludowcom w Radzie Narodowej wcale nie chodziło o odparcie tych zakusów, lecz o załatwienie porachunków dla ich odrębnych, partykularnych celów.

Obraz rządowych stronnictw polskich uważających instygację obcą za najlepszą sposobność do załatwienia rachunków wewnętrznych z tym czy innym czynnikiem polskim, jest tak uderzający, iż obserwatorzy cudzoziemscy *nie mogą nie pomyśleć* iż ta rozgrywka wewnętrzna pozostaje jednak w jakimś związku przyczynowym z problemem zewnętrznym. Domyśla się tego *The New Statesman and Nation*, który tak ocenia debatę nad dezercjami żydowskimi i wynikającą z nich niespodzianic w Polskiej Radzie Narodowej rezolucję przeciw Gen. Sosnkowskiemu:

"Zarówno Lwów i Wilno mogłyby jeszcze tworzyć część nowej demokratycznej Polski, gdyby mniej zawzięci (*intransigent*) Polacy w Londynie byli w stanie zdemontować, iż nie są nieprzejednanie antysowieccy. Problem Związku Polskich Patriotów mógłby być rozwiązany przez włączenie kilku jego członków do zrekonstruowanego rządu. W tym, co najmniej, leży jedyna możliwość kompromisu. I gdyby stronnictwa socjalistyczne i ludowce, które po raz pierwszy okazały się poważniejszą opozycją wobec faszystowskich przywódców wojskowych, kontrolujących rząd — mogły użyć obecnego kryzysu do ograniczenia władzy tych przywódców, zostałyby uczyniony pierwszy krok do przekroczenia obecnego martwego punktu (*to end the deadlock*).

"To, iż odniosły one sukces przez

uchwalenie wniosku atakującego Generała Sosnkowskiego, jest rekojmią ich dalszych zamiarów (*is an earnest of their intentions*)".

Nie będziemy tu polemizowali z pismem angielskim na temat co jest najistotniejszym warunkiem i jedyną możliwością "kompromisu" polskiego z Rosją. W tej możliwości sprawy polskie schodzą właściwie na plan drugi, wobec spraw ważniejszych, o zakresie światowym. Ta możliwość dotyczy może bardziej spraw angielskich, niż spraw polskich.

Natomiast notujemy tu, jak rozgrywka wewnętrzna prowadzona przez stronnictwa Gabinetu p. Mikołajczyka rozumiana jest na forum cudzoziemskim. Czy ten efekt chciały one osiągnąć?

SZEŚĆ PYTAŃ W POSZUKIWANIU ODPOWIEDZI

Tajemnice a sprawne przejście Żydów do ofensywy przeciw Polsce w ogólności, a wojsku polskiemu w szczególności, właśnie w momencie krwawych walk o Monte Cassino — poczyna budzić niepokój w opinii brytyjskiej. Daje temu wyraz m.in. *Weekly Review* ujmując sytuację w sześć pytań, na które odpowiedzi nie daje, choć do niej myślących zachęca. Oto one:

1. Dlaczego cała ta kampania przeciwpoliska wybuchła właśnie teraz, skoro domniemane przykłady prześladowania Żydów (nie włączając zresztą żadnej szkody cielesnej) pochodzą z całorocznego okresu i więcej nawet?

2. Dlaczego dezercje odbywały się grupami przyczem każda z tych grup składała się z ludzi należących do formacji od siebie bardzo odległych, co im nie przeszkodziło w opuszczeniu ich jednego dnia celem przyjazdu do Londynu w ten sam dzień?

3. Kto instruował p. Driberga w stawianiu pytań dezertierom i w rozpoczęciu kampanii zapytaniowej w Parlamencie?

4. Kto płacił za kosztowną kampanię prasową przeciw Polskiej Armii i Polskiemu Rządowi?

5. Dlaczego tylu (*so many*) Żydów żałowało tej kampanii i zaświadczało o wysiłkach ze strony władz wojskowych i rządowych polskich celem zahamowania wszelkich objawów złych uczuć wobec Żydów w wojsku?

6. Dlaczego wreszcie, jeżeli Polacy są antysemitami, ponoszą oni tyle ryzyka by chronić Żydów w Polsce i dostarczać im broni? Czemu też ogromna większość Żydów w wojsku polskim jest zadowolona z traktowania i odznacza się ramię w ramię z Polakami w wspólnej sprawie?"

Pytania te kulminują w końcowej uwadze: "dla każdego, kto bada fakty i nie uważa prostego ciskania błota (*mud-slinging*) za argument, staje się oczywiste, że cały ten incydent dezercyjny wypłynął z zorganizowanego planu, w którym dezercjerzy byli jeno pionkami. Nie jest natomiast jasne (albo raczej, — nie zostało podane do wiadomości publicznej) kto jest autorem tego spisku?"

Wyjawienie tego, konkluduje artykuł wstępny *Weekly Review*, w najwyższej mierze interesuje nie tylko Polaków — ale i "bezpieczeństwo nas samych, jako narodu."

Nie jest bowiem bezpieczną rzeczą dla życia publicznego — oglądanie marionetek politycznych poruszanych jakąś tajemniczą a nieznaną ręką, ciągnącą za sznurki.

SOWIET WARSZAWSKI

Doniesienia z Moskwy o przybyciu tam rzekomych delegatów polskich z Warszawy, z t.zw. Krajowej Rady Narodowej wskazują,

że polityka sowiecka na odcinku polskim nadal nie liczy się z realiami, lecz zamiast nich podstawia fikcje. Zupełnie słusznie nazwano fikcję Krajowej Rady Narodowej współpracującej z Sowietami w Warszawie *Sowietem Warszawskim*, gdyż chodzi tu tylko o środowisko komunistyczne, zasilane z zagranicy materialnie i propagandowo, pozbawione zaś gruntu i oparcia w społeczeństwie polskim. Moskwa quislinga w Polsce nie znajdzie. Poszukiwania dotychczasowe nie daly rezultatu i na przyszłość nie dadzą.

Nie sposób nie wspomnieć o przemówieniu Berlinga przez radio z Moskwy, atakującego wojska nasze pod dowództwem Gen. Andersa. Zarzucanie w momencie walki o Monte Cassino naszemu II Korpusowi, iż uchylił się od walki z Niemcami, wystawia Berlingowi świadectwo już nie quislingowskiego polityka, nawet nie kondotierskiego generała, ale obskurnego wręcz ajenta, który nie ma do dyspozycji całości elementów zagadnienia i recytuje tylko to co dla niego ułożono.

Kompromitacja widoczna będzie nawet dla Polaków w Rosji, odciętych od świata, skoro już po przemówieniu Berlinga moskiewska *Wolna Polska* (jak donosi *Daily Worker* z 30 maja) opublikowała szczegóły o męstwie naszych wojsk pod Monte Cassino. *Wolna Polska* zapewne przygotowuje swoje opisy, ale nie będzie mogła ukryć, że to "wojsko Andersa" dokonało tego pięknego czynu. Czyż stan psychiczny tych biednych Polaków, którzy są w oddziałach Berlinga, wymaga odsłonięcia im rąbka dalekiego horyzontu nadziei połączenia się ze swoimi?

STOSUNKI ANGIELSKO-POLSKIE

Stosunki polityczne angielsko-polskie określone są w oficjalnych przemówieniach, czy oświadczeniach i notach, i nie te stosunki mamy teraz na myśli. Chodzi nam o stosunki między społeczeństwami, nie regulowane wielką polityką.

I dlatego z wdzięcznością i przyjaźnią trzeba nam wspomnieć dowódców i żołnierzy brytyjskich we Włoszech, a także zresztą brytyjskie i imperialne armie i dywizje, w ramach i obok których walczy nasz II Korpus. Nasze dywizje zdobyły Monte Cassino, ale nie można nie zauważyć, że stało się to w czasie ruchu naprzód całego frontu, którym tak świetnie dowodzi wielki General Alexander. Zadanie zdobycia Monte Cassino było bardzo ciężkie, zarazem jednak i bardzo zaszczytne i każdy polski żołnierz westchnie nad zgonem tylu mężnych kolegów, ale i poczuje sympatię do brytyjskiego dowództwa, że to zadanie poruciły polskiemu wojsku.

Każdy szczegół z Włoch świadczy, że wysiłek naszych wojsk jest tam rozumiany i oceniany przez Brytyjczyków z całą lojalnością, która jest cechą narodową brytyjską. I odznaczenie Generała Andersa orderem królewskim i rozkaz Generała Alexandra do ofensywy w czterech językach, w tym i w polskim, świadczą jak najpiękniej o brytyjskim rozumieniu braterstwa broni, nie mówiąc już o cechach żołnierskich, które znamionują Brytyjczyków w starciu z wrogiem.

Od tego zachowania się odbija dość nieoczekiwanie postawa prasy londyńskiej, która przemilcza wiele faktów z walk we Włoszech i wiele pięknych gestów brytyjskiego dowództwa na włoskim froncie. Może to jest i polityka, ale w takim razie niepiękna polityka i, naszym zdaniem, niepożyteczna.

Przy tej sposobności zanotujemy jednak rzeczowość i lojalność specjalnego korespondenta *The Times* (z 31 maja 1944), który opisał swoje spotkanie i rozmowy

z Brytyjczykami, świeżo repatriowanymi z niewoli niemieckiej.

“Wszyscy — pisze on — którzy zesłani zostali do Polski, składają hołd narodowi polskiemu. “Gdyby nie Polacy, pomieralibyśmy z głodu, nim paczki Czerwonego Krzyża zaczęły do nas dochodzić,” oświadczył jeden z b. jeńców. “Wielu zostało zastrzelonych za przesuwanie pod drutami sandwiczów dla naszych, a dziewczynka, która starała się przynieść żywność, została bezlitośnie obita.”

Te właśnie objawy: uczucia w Polsce dla jeńców brytyjskich w niewoli niemieckiej, pamięć tych jeńców o pomocy polskiej po powrocie do ojczyzny, braterstwo broni na polu bitew, to dziś przede wszystkim liczy się w stosunkach obu społeczeństw.

WYSTĄPIENIE GRUPY LUDOWCÓW

Ostatnio grupa członków Stronnictwa Ludowego w Londynie rozesłała deklarację, której inaczej rozumieć nie można, jak początek odrębnej akcji politycznej. Deklaracja uchwalona została jeszcze w lutym b.r., opublikowana zaś we formie listu, szeroko rozkolportowanego przy końcu maja 1944.

Deklaracja domaga się odwagi od wszystkich Polaków na uchodźstwie, gdyż celem uchodźstwa jest “walczyć o niepodległość i całość Rzeczypospolitej.” Dla tego celu Kraj krwawi, najbardziej zaś istotnym zadaniem Rządu jest: “nic nie uронić z tego co było Polską w dniu 1 września 1939 r.” Deklaracja słusznie też stwierdza, że “bez wyraźnej zgody Polski, a tym bardziej wbrew jej sprzeciwowi, żadne z wielkich mocarstw nie może przyznać Rosji ani kawałka terytorium Rzeczypospolitej.”

Deklaracja trafnie każe polityce Rządu Polskiego opierać się o zasady poszanowania traktatów i prawa międzynarodowego oraz Karty Atlantycznej. Autorzy deklaracji chcą dobrych stosunków z Rosją, opartych na “wzajemnym poszanowaniu niepodległości i wspólnie w roku 1921 ustalonych granicach, oraz na niemieszaniu się do wewnętrznych stosunków sąsiada.” Deklaracja domaga się utrzymania przedwojennych granic Polski i przyłączenia do Polski Prus Wschodnich.

“Zgoda Rządu Polskiego czytamy w deklaracji — na ustępstwa terytorialne, której się od nas domagają stanowiłaby nie tylko dobrowolną kapitulację wobec nieuzasadnionych żądań sowieckich, ale byłaby nadużyciem zaufania, jakim umęczony Naród obdarzył ten Rząd na kredyt, — byłaby naruszeniem konstytucyjnych, politycznych i moralnych obowiązków Rządu jako całości i poszczególnych jego członków, byłaby oddaniem pod obce panowanie, a prawdopodobnie i wprost na zagładę nie tylko wszystkich obywateli polskich, znajdujących się dotąd w Rosji, nie tylko tysięcy rodzin żołnierzy Sił Zbrojnych na uchodźstwie, ale i milionów mieszkańców żądanych terytoriów — byłaby bezpowrotnym zrzeczeniem się Ziemi Wschodnich i śmiertelnym osłabieniem Polski na wieczne czasy, wstępem do dalszych żądań sowieckich i oddaniem skarłowaciałej Polski całkowicie pod wpływ sowiecki, którym nie byłaby zdolna skutecznie się przeciwstawić, prowadziłaby w rezultacie do całkowitej utraty niepodległości, a dawałaby tytuł do twierdzenia, że wymaganiom Karty Atlantycznej stało się zadość, skoro jest zgoda Polski — oznaczałaby zupełne zmarnowanie niebywałych w dziejach olbrzymich ofiar całego Narodu.

Ponieważ jest rzeczą niewątpliwą, że cały Naród, a w szczególności lud Rzeczypospolitej,

bez względu na narodowość, język i wyznanie stoi niezlomnie, twardo i ofiarnie przy obronie całości Rzeczypospolitej i nikt nie może tej jego postawie się sprzeniewierzyć, niżej podpisani członkowie Stronnictwa Ludowego wzywają Ministrów, członków Stronnictwa z Premierem na czele, by:

Pod żadnym pozorem nie wyrażali zgody na ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji, czy to bezpośrednio czy pośrednio, czyniąc ich osobiście odpowiedzialnymi przed Stronnictwem Ludowym, ludem i całą Polską która nigdy żadnej w tej dziedzinie kapitulacji nie uzna.”

Londyn w lutym 1944 r. — Stanisław Ścigalski, Józef Skład, Tadeusz Bernacki, Jan Adamczewski, Marian Czuchnowski, Jerzy Salski, Jerzy Kuncewicz, Zygmunt Nagórski, E. Wrzeszczyński.”

W deklaracji znajduje się jedna nieścisłość, a mianowicie, iż “opinia polska milczy” i dlatego “członkowie Stronnictwa Ludowego przebywający w Wielkiej Brytanii zabierają głos.” Nie odpowiada to rzeczywistości zarówno co do opinii, jak i co do ludowców, na których przecież głównie opiera się Rząd. Widocznie musiało już być bardzo źle w lutym tego roku, kiedy grupa ludowców skierowała tak stanowcze ostrzeżenie pod adresem własnych ministrów i Premiera. Opublikowanie zaś deklaracji nie jest chyba dowodem, że cokolwiek się polepszyło.

Jeśli idzie o podpisy, to reprezentują one prawdziwych działaczy Stronnictwa Ludowego, poważnie młodszych, ale też kilku starszych, z poważniejszym stażem politycznym. Oczywiście, deklaracja nie może oczyścić Stronnictwa Ludowego z błędów już poczynionych, ale oby zdołała powstrzymać ministrów ludowców od dalszej jazdy w dół razem z oficjalną polityką polską — na złamanie karku. Deklaracjami jednak nie rozwiązuje się problemów politycznych.

SPRAWA MIN. BANACZYKA

“The Observer” z 28 maja w artykule o t.zw. *Sowiecie Warszawskim* napisał m.i.:

“Uraz (bias) antykomunistyczny jest w polskich kołach oficjalnych tak silny, iż często przybiera groteskowe formy ścigania czarownic. (witch-hunting). Ostatnio, na przykład, polski Minister Spraw Wewnętrznych, p. Banaczyk, oskarżony został przez jednego ze swoich podwładnych o “utrzymywanie kontaktu z komunistami”. Wystarczyło to Rządowi polskiemu, by powołać komisję trzech Ministrów — włączając do niej Wicepremiera p. Kwapińskiego — w celu zbadania zarzutów. Psychoza antykomunistyczna jest dość szkodliwa, kiedy zabarwia politykę polską w Londynie; grozi zaś katastrofą i wojną domową, kiedy podtrzymywana jest przez oficjalne czynniki polskie w samej Polsce.”

Jak okazuje się z tego, “sprawa Ministra Banaczyka” przedostała się już na łamy prasy brytyjskiej, przycem pióro znanego “pewnego polskiego korespondenta” (*A Polish Correspondent*) nie tyle kwestionuje zarzut, ile podważa jego znaczenie. Wedle “polskiego” korespondenta poważnego londyńskiego pisma, Państwo polskie i Rząd polski to instytucje tak groteskowe, iż gdyby nawet polski Minister utrzymywał kontakty z wyrowotnym ruchem płatnym z kasy ościennego mocarstwa, to nie byłoby w tym nic zdroźnego. Polska, Rurytania, mój Boże — cóż za różnica.

Oto jak na honoruje część prasy brytyjskiej po czterech latach istnienia w Londynie polskiego Ministerstwa Informacji!

Jeżeli jednak przejdziemy do “sprawy Min. Banaczyka”, o której “Myśl Polska” jeszcze nie pisała, to trzeba od razu stwierdzić,

że tej sprawy nie załatwi taka czy inna notatka dziennikarska. Jest to sprawa ciężka gatunkowo, złowieszczą w swoich implikacjach i w swojej treści wewnętrznej. Przedstawił ją pobieżnie p. St. Mackiewicz w swojej broszurce politycznej p.t. “Sosnkowski,” nie wydobyl jednakże tego, co w niej najważniejsze: niewątpliwych objawów rozkładu aparatu państwowego.

Sprawa Min. Banaczyka powstała w ten sposób, iż podwładny mu Szef Wydziału Bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, kwalifikowany urzędnik administracyjny p. mgr. Tadeusz Modelski, podał się w dniu 5 maja 1944 do dymisji, wręczając równocześnie obszerną motywację swojego kroku Premierowi Mikołajczykowi i przesyłając odpowiednie odpisy Panu Prezydentowi R.P., Prezesowi Rady Narodowej i Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli Państwa. P. Mackiewicz przedstawiając sprawę w swojej broszurce nie wykorzystał całego materiału zawartego w motywacji, której treść niewątpliwie została mu przez kogoś udostępniona. Nie wykorzystał zaś, bo nie mógł, gdyż pewne tematy nie mogą być publicznie omawiane. Powstaje tedy pytanie, czy w ogóle o sprawie tej należało pisać, jeżeli nie można było pisać wszystkiego. Nie jest to sprawa bynajmniej między urzędnikiem i jego przełożonym, jak nas zapewniają osoby jak najbardziej poważne i bezstronne, które zapoznały się dokładnie z zarzutami. Ostatecznie zawód urzędnika policyjnego może się wielu ludziom nie podobać, jest to jednak zawód równie zasługujący na szacunek, jak każda inna służba państwowa. I dlatego zarzutów Dyrektora Policji podającego się do dymisji — jakież to rzadkie w polskim życiu publicznym — nie można lekceważyć, ani przypisywać im innego znaczenia, niż wynika z tekstu — dopóki zarzuty te nie zostaną przez odpowiednie kompetentne czynniki publiczne zbadane i wyjaśnione.

Zarzuty p. Modelskiego godzą ewidentnie w Ministra Banaczyka, choć krytyka swoją obejmować mają i inne resorty państwowe. Jak się dowiadujemy z broszury p. Mackiewicza, który, choć w opozycji, skrupulatniej informuje o sprawach rządowych niż oficjalny *Dziennik Polski*, wyznaczona została specjalna komisja ministerialna, o której wspominał *The Observer*. Oprócz p. Kwapińskiego wchodzić do niej mają jeszcze pp. Popiel i Komarnicki, również koledy gabinetowi p. Banaczyka. Jest to, naturalnie, skład najbardziej niefortunny. W Wielkiej Brytanii wszelkie komisje do badania takich zagadnień specjalnych składają się z niezależnych sędziów, a nie kolegów ministrów. Komisja Kwapiński, Komarnicki i Popiel badająca zarzuty przeciw p. Banaczykowi a priori już nie może cieszyć się publicznym zaufaniem. Sądźmy jednak, że to pierwsze stadium tylko, gdyż w tej sprawie, sprawie Ministra, istnieje i może być zastosowana druga instancja.

STAŃCZYK I GROSSFELD

Oprócz sprawy Min. Banaczyka są jeszcze sprawy dwu innych Ministrów: Stańczyka i Grossfelda. Oglądane od zewnątrz sprawy te mają nieco inny aspekt niż sprawa p. Banaczyka. Mianowicie zarzuty przeciw p. Banaczykowi zdają się już przekraczać sferę odpowiedzialności politycznej ministra, zarzuty zaś przeciw pp. Stańczykowi i Grossfeldowi na razie pozostają w obrębie odpowiedzialności politycznej, choć dotyczą kręgu odpowiedzialności konstytucyjnej.

W szczególności więc, jak to pisaliśmy już w poprzednim N-rze “Myśli” p. Stańczyk

KONGRES POLONII

ogłosił w Filadelfii w dniu 11 maja b.r. przemówienie, w którym deklarował zgodę Rządu polskiego na plebiscyt na naszych Ziemiach Wschodnich. Wiadomością naszą zacierpniliśmy z londyńskiego *Times'a* z dn. 12 maja b.r. W dniu 24 maja natomiast *Dziennik Polski* zamieścił doniesienie P.A.T. o Radzie Ministrów z 22 maja, na której "Prezes Rady Ministrów podał do wiadomości Rady Ministrów treść telegramu Min. Stańczyka, z której wynika, że Min. Stańczyk na konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy w Filadelfii w sprawie "plebiscytu" na Kresach Wschodnich w ogóle się nie wypowiedział."

Innymi słowy Min. Stańczyk wypowiedział się wobec przedstawicieli prasy amerykańskiej i brytyjskiej, sprostowanie zaś zamieścił nie w prasie, ale w protokole Rady Ministrów. Z kolei P.A.T. prostuje w *Dzienniku Polskim* to co w tym piśmie nigdy ogłoszone nie było, natomiast czytelnik i polityk angielski nic o tym nie wie i dla niego ważne pozostaje to co było w *Times* z 12 maja. Może to jest i pomysłowe, ale napewno nie jest poważne. P. Stańczyk drugi raz już urządził podobne widowisko, bo w 1942 r. na Bliskim Wschodzie zamarkował wobec dziennikarzy anglo-saskich swój oportunizm, a prostował później . . . w *Dzienniku Polskim*.

Sprawa Min. Grossfelda przedstawia się nieco inaczej. W "Myśli" z dn. 5 maja 1944 zamieściliśmy przedruk z "Listów z Londynu" dotyczący zarzutów przeciw p. Grossfeldowi w związku z pewnymi jego oświadczeniami w londyńskim *Observerze*. *Listy z Londynu* z dn. 12 maja zamieściły następujące oświadczenie, które lojalnie przedrukujemy:

"OD REDAKCJI. W związku z notatką w Nrze 5/53 *Listów z Londynu* z dn. 19.IV. r.b. p.t. "Minister Grossfeld," a wobec faktu, że — jak stwierdziliśmy — zostaliśmy wprowadzeni w błąd, jakoby p.dr. Ludwik Grossfeld wypowiedział wobec korespondenta *Observera* opinię, że "odstąpienie Zw. Sowietom terytoriów na wschód od t.zw. linii Curzona byłoby połączone z wielką korzyścią ("great benefit") dla Polski, gdyż uwolniłoby ją od problemu mniejszościowego," przeprasza p. dr. L. Grossfelda za wyrządzoną mu krzywdę. Za *Listy z Londynu* — Bolesław Szymanowski."

Oświadczenie to jednakże sprawy w całości nie wyjaśnia. Nie wyjaśnia ono mianowicie, czy dr. Grossfeld nie oświadczył korespondentowi *Observera*, że jest za ustępstwami Rosji, czy też nie oświadczył tylko, że ustępliwość jego wypływa z dążenia, by powojenna Polska nie miała problemów mniejszościowych. Jak się domniemywamy z tonu oświadczenia *Listów z Londynu* i z osobistego podpisu redaktora odpowiedzialnego, między dr. Grossfeldem a *Listami* miało miejsce postępowanie honorowe. Nie jest to właściwa droga do załatwiania spraw politycznych, za to jednak odpowiadać muszą *Listy z Londynu*, które w tej sprawie wypadły niepoważnie. Jeżeli polityka krytykuje się w prasie i wzywa go do stwierdzenia, czy złożył pewne oświadczenia, względnie jeżeli mu się pewne oświadczenia przypisuje, ma on zawsze otwartą drogę sprostowania. Polska forma sprostowania ma swoje dobre strony nawet w porównaniu z angielskim zwyczajem pisania listów do redaktora. Najlepiej powiedzieć: nie jest prawdą, że oświadczyłem to i to, a natomiast prawdą jest, że oświadczyłem to i to, albo: prawdą jest, że nie oświadczyłem niczego Wtedy jest wszystko ściśle i jasne. Dobrze by było, gdyby p. Grossfeld na tę drogę jasności i ściśłości wkroczył.

Kongres Polonii amerykańskiej w Buffalo, N.Y., w dniach 28-30 maja b.r. zakończył swoje obrady w atmosferze wiary w ideały amerykańskie i przywiązania do Starego Kraju — Polski. Nawet prasa brytyjska, tak ekskluzywna, zarejestrowała fakt Kongresu i kierunek jego obrad. Bliższe wiadomości o przebiegu Kongresu, i znaczeniu jego w życiu wewnętrznym Stanów Zjednoczonych nadejdą do nas dopiero razem z odpowiednimi egzemplarzami prasy polsko-amerykańskiej. Znany już w tej chwili tekst memoriału, uchwalonego przez Kongres i adresowanego do Prezydenta Roosevelta, świadczy, że nasi bracia amerykańscy rozumieją sytuację Polski i zarazem znaczenie sprawy polskiej dla osobowości, ducha i przyszłego rozwoju młodego narodu amerykańskiego. Stany Zjednoczone opuszczają Polskę, lub nawet współdziałające w pogąbieniu Polski, to byłby zaiste obraz niewesoły dla przyszłości amerykańskiej. Byłoby to zaprzeczenie całego dotychczasowego rozwoju historycznego wielkiej atlantyckiej republiki, żaden zaś naród, jakkolwiek wielki, nie może sobie pozwolić bezkarnie na odstępowanie od najbardziej podstawowych założeń swojego bytu. Wolność i sprawiedliwość są racją bytu Stanów Zjednoczonych w sferze duchowo-politycznej i porzucenie tych zasad oddałoby Amerykę pod przewodnictwo narodów, w których tradycjach leży przemoc, zabór zewnętrzny i ucisk wewnętrzny.

Kongres otrzymał tysiące telegramów z całego świata. Notujemy tu dwa, nam w Londynie najbliższe.

Stronnictwo Narodowe wysłało z Londynu taki telegram na otwarcie Kongresu:

"*Myśli wszystkich Polaków są w dniu dzisiejszym z Wami. Wiemy, że walczycie w obronie nienaruszalności i wielkości naszej Ojczyzny. Ufamy, że wielki naród amerykański będzie przodował w pochodzie ku wolności i sprawiedliwości. Pomysłnych obrad życzy Stronnictwo Narodowe. Podpisy: Zygmunt Berezowski, Tadeusz Bielecki, Władysław Folkierski.*"

Telegram "Myśli Polskiej" brzmiał:

"*Szczęść Wam Boże w pracy i obradach. Obyście zdołali podnieść w Ameryce sprawę polską tak wysoko, jak wysoko wznoszą się amerykańskie ideały wolności i sprawiedliwości.*"

CENZURA ANTYKATOLICKA

Cenzurę antykatolicką przeprowadzają organy Rządu polskiego w Londynie. Jest to tym bardziej dziwne, iż Rząd ten czasem sam nawet daje inicjatywę do nabożeństw katolickich, na których bywają jego członkowie. Mimo to różne organy rządowe często ograniczają jak mogą, mniej lub więcej dyskretnie, liczne katolickie poczynania. Sprzeczność ta wynika prawdopodobnie z postawy i działania głęboko w łonie Rządu usadowionej antykatolickiej koterii stratońskiej działającej przeważnie z ukrycia lub z poza osłony udzielanej jej przez głównego protektora — jednego z Ministrów. Rzuci to bardzo szczególne światło na katolickich członków Rządu, gdyż skoro Minister przeciwnik katolicyzmu winien jest tylko sekciarskiej nietolerancji i wstecznicwa, jego katolicycy koledzy stają się winni przede wszystkim . . . zgorzenia. Ich winę uważamy więc za większą.

Słowo "zgorzenie", z taką siłą użyte w Ewangelii, tym bardziej zdaje się tu być

stosowne i ściśle, iż chodzi o młodzież. W szczególności w w naszym wypadku chodzi o *Śluby* złożone publicznie przez młodzież katolicką polskich Szkół Akademickich w dniu 24 maja 1936 r. na Jasnej Górze, za wiedzą i zgodą całego Polskiego Episkopatu i przy pełnej aprobacie tego aktu religijnego przez Stolicę Apostolską. *Śluby* te miały być ponawiane uroczystie co cztery lata.

Już w 1936 r. czynniki antykatolickie w ówczesnym Rządzie polskim przeszkadzały jak mogły inicjatywie młodzieży katolickiej. Ministerstwo W.R. i O.P. przeszkadzało różnymi biurokratycznymi sposobami, Ministerstwo Komunikacji zdołało nawet uniemożliwić odbycie pielgrzymki w wyznaczonym dniu przez cofnięcie obiecanych pociągów specjalnych (stąd wyniknęło przesunięcie daty uroczystości o 10 dni), P.A.T. odmówiła wystąpienia reporterów filmowych, a Radio Polskie nadawało w czasie aktu ślubowania (20 tysięcy uczestników z pośród młodzieży i 80 tysięcy z pielgrzymek innych grup społecznych: robotników, chłopów, inteligencji i t.d.) . . . "muzykę lekką z płyt".

Tak było za "sanacji." Wybuchła jednak wojna, zdawało się, że na miejsce "sanacji" nastąpiła "demokracja", w gruncie rzeczy jednak nic się nie zmieniło, zwłaszcza w sferze szanowania ludzkich przekonań. W szczególności katolicy polscy nadal są przez swój Rząd w swoich manifestacjach publicznych cenzurowani i ograniczani. Nie dla nich cztery wolności proklamowane przez amerykańskiego Prezydenta, bo tam gdzie chodzi o dokuczenie katolikom, ponad zasady Roosevelta wznoszą się zasady Kota i różnych jego Szererów. Tam gdzie chodzi o katolików, nie obowiązuje demokracja, a katolicyści członkowie Rządu palcem nawet nie ruszą, by się przeciwstawili stratońskiej koterii.

W 1940 r., w ówczesnej sytuacji wojennej, nie odbyło się ponowienie *Ślubów*. Odroczono publiczną manifestację tego aktu wiary na rok następny. Młodzież polska w Kraju nie mogła odnowić publicznie *Ślubów* i w 1941, z powodu znanych warunków okupacji i walki z najeźdźcą. Zdołała to uczynić publicznie polska młodzież wygnana we Francji, która przeciwstawiła się licznym przeszkodom zasnwanym i tam przez czynniki antykatolickie z polskiego podwórka. Piękna uroczystość odnowienia *Ślubów* odbyła się w Lourdes. Rodzime podjadki, pozbawione oparcia o własny aparat państwowy, nie potrafiły przezwyciężyć zapału i wiary młodzieży. Inaczej było we Wielkiej Brytanii.

Tu nie udzielili zezwolenia na udział młodzieży z szeregów Wojska w projektowanej w 1941 r. uroczystości religijnej ówczesny dowódca I Korpusu Gen. M. Kukiel, niewątpliwie działający na podstawie instrukcji rządowych. Ponieważ zaś cała młodzież polska w tym Kraju znajdowała się wtedy w Wojsku (Lotnictwo i Marynarka Wojenna, jako biorące udział w bojach, nie mogły być brane pod uwagę), więc też do uroczystości nie doszło.

Czynniki antykatolickie w Rządzie polskim szczególnie się zawzięły na *Śluby* Jasnogórskie. W 1942 r. w rocznicę, Radio Polskie w Londynie po raz pierwszy zamieściło w programie swoim wzmiankę o *Ślubach*, natychmiast jednak nastąpiła interwencja i zwolnienie za ten krok kierownika Radia, znanego pisarza.

W 1943 r. nie dopuszczono w Radio Polskim w Londynie do przemówienia do Kraju przedstawiciela świeżo powstałego Zrzeszenia Studentów Polaków w W. Brytanii — z powodu wzmianki o *Ślubach*, odrzucono

też projekt pogadanki radiowej w rocznicę Ślubów w tym samym roku. Tradycję tę podtrzymano i w następne czterolecie, w 1944 r. Mianowicie odrzucono w Radio Polskim projekt kazania ks. Miczki, kapelana młodzieży polskiej we Francji w latach poprzednich. *Dziennik Polski* nie tylko odmówił zamieszczenia odpowiedniego artykułu, ale nawet komunikatu Zrzeszenia Studentów o Mszy św. w rocznicę Ślubów w jednym z kościołów londyńskich (Msza ta odbyła się w Brompton Oratory w dniu 24 maja 1944, o g. 9 rano).

Fakty powyższe nie wymagają komentarza. Co najwyżej można do nich dorzucić jeszcze wzmiankę o tym, jak to rządu *Dziennik Polski* uczcił niedawno święto Patrona Polski św. Andrzeja Boboli, o którego wstawianictwo modlili się w tym czasie Polacy-katolicy na całym świecie. Oficjalny ten organ Rządu polskiego, a więc Rządu Kraju bardzo katolickiego i bardzo dziś religijnego, nie zamieścił o tym święcie żadnego artykułu redakcyjnego, ani żadnego indywidualnego artykułu pióra któregośkolwiek z katolickich członków Redakcji, nie zwrócił się też, najwidoczniej, o artykuł do nikogo z katolickich członków Gabinetu lub Rady Narodowej. *Dziennik Polski* zamieścił tylko suchy i czysto kronikarski życiorys tego katolickiego Świętego i znakomitego Polaka, i poprzedził ten życiorys taką wzmianką od Redakcji:

"W dniu św. Andrzeja Boboli podajemy nadesłany nam jego życiorys."

Ze wzmianki tej wynika naszym zdaniem, że gdyby nie inicjatywa jakiegoś anonimowego czytelnika św. Andrzeja, to *Dziennik Polski* nic by nie zamieścił, a zamieszczając uznał za stosowne od tej inicjatywy stanowczo się odgrodzić i odciąć. Postawę taką możemy tylko skwalifikować jako *provokacyjną* wobec katolickiego społeczeństwa polskiego.

Redaktorem naczelnym *Dziennika Polskiego* jest adwokat warszawski, p. Szerer, który nie ma potrzebnych na tym stanowisku kwalifikacji dziennikarskich, a nie ma też — jak się okazuje — niezbędnych kwalifikacji obywatelskich, t.j. delikatności i taktu. Jeżeli jest przeciwnikiem katolicyzmu, co zdaje się wynikać z jego postawy jako Redaktora Naczelnego, to powinien tę swoją niechęć starannie ukrywać. Stanowisko bowiem Naczelnego Redaktora oficjalnego organu Rządu polskiego jest niewątpliwie, zwłaszcza w obecnych warunkach, stanowiskiem publicznego zaufania. Na tym stanowisku nie wolno być tylko ślepym wykonawcą instrukcji Ministra Kota, ale trzeba zachowywać się z odpowiednią godnością i bezstronnością. Jeżeli p. Szerer nie ma sam w sobie miary jak traktować sprawy religijne i manifestacje religijnego ducha ludzkiego, niech jako prawnik zda sobie sprawę z tego, że rani boleśnie uczucia katolików polskich. P. Szerer może tych uczuć nie podzielać, nie może jednak zaprzeczyć, iż jedną z podstaw cywilizacji europejskiej jest ochrona uczuć ludzkich. Ochrony tej mają prawo domagać się w szczególności w Polsce katolicy polscy niezależnie od takiego czy innego składu Rządu. Wedle praw logiki ogólnej i politycznej ochronę taką powinni im zapewnić w praktyce przede wszystkim katolicy członkowie Rządu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Drogi Dziecko, *"Marysiu z Edynburga"*
Cała Redakcja dziękuje Ci bardzo serdecznie za pamięć o nas, za miły list i rebus na trzeciej stronie. Niestety, nie mamy farby i dlatego nie możemy zamieszczać malowanych obrazków dla naszych młodszych Czytelniczek i Czytelników. O malarzy też trudno. Jeden np. co to malował starsze trochę, niż Ty, panie, jest kompletnie zajęty i docisnąć się tam nie można. Po powrocie do Polski, Kochanie, dostarczać Ci będziemy najpiękniejszych obrazków w gazetach, wydrukowanych najlepszymi zabranymi Niemcom maszynami i na najlepszym polskim papierze.

Bardzo Ci dziękujemy za śliczny rebus. Od razu poznaliśmy i kota z bajki i stańczyka w błazeńskiej czapeczce z dzwonekami i jasełkową kukielkę. Wszystko jak prawdziwe. Tylko dlaczego kot nie w butach? Kot w bajce zawsze chodzi w butach. I lepiej pasuje do przysłowia "umarł w butach". A przecież to narysowałaś.

Jednego tylko nie mogliśmy z początku zrozumieć, Marysienko. Co oznaczają te torebki z literami na nich T.K., T.K. Aha, to im chodziło o te torebki! Widzisz, Kochanie, i my też w Redakcji coś niecoś rozumiemy, jak tylko dobrze i głęboko pomyślimy.

Bądź zdrowa, Kochanie, kłaniaj się mamusi i — jak to mówią we Lwowie — trzymaj się ciepła, bo jest trochę gorąco.

Redakcja *Myśli Polskiej*.

CZERWONY KRZYŻ ŻOŁNIERZOM

"Zarząd Główny P.C.K. podaje do wiadomości, że uruchomił Przechowalnię Bagaży dla Żołnierzy W.P. w Edinburgh'u, 15, Rutland Street."

Zadaniem Przechowalni jest przyjmowanie bagaży (rzeczy osobistego użytku) żołnierzy W.P. celem przechowania ich i po ukończeniu wojny przewiezienia do Składnic P.C.K. w Kraju, skąd zostaną wydane właścicielom za zwrotem pokwitowań.

Bagaż składany w Przechowalni jest ubezpieczony za drobną opłatą.

Korzystanie z Przechowalni przysługuje żołnierzom W.P. służby czynnej, urlopowanym i inwalidom W.P.

Bagaże, wraz ze specjalnymi deklaracjami, które wydaje Zarząd Główny P.C.K. i Kierownictwo Przechowalni, winne być przysyłane do Przechowalni Bagaży, 15, Rutland Street, Edinburgh.

Informacji udziela: Zarząd Główny P.C.K., 34, Belgrave Square, London, S.W.1. Biuro Opieki nad Żołnierzem, Vandon House, Vandon Street, London, S.W.1. Kierownik Przechowalni, 15, Rutland Street, Edinburgh."

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRIMrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.

NOWY TESTAMENT

Staraniem O. Dr. Aurelisza Borkowskiego — franciszkanina z Jerozolimy — wyszła z druku piękna i nader pożyteczna książka p.t. "Nowy Testament, — 4 Ewangelie w jednej."

Autor pisał piękną myśl połączenia w jedną opowieść wszystkich czterech Ewangelij, bez zmiany tekstu tychże Ewangelij, i przedstawienia w ten sposób całego życia i działalności Chrystusa w pełnej całości. Jest to pełna Ewangelia, w swojej jedności, prostocie i wielkości. Książka ta jest niewyczerpanym źródłem mądrości Bożej i drogowskazem życia. Liczy 400 stronic i w pięknej płóciennej oprawie cena wynosi tylko 300 milsów (czyli 6s.) już z przesyłką i jest do nabycia pod adresem:

Rev. Aureliusz Borkowski, Box 186. Jerusaleń — Palestine.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji: Recenzje z książek i innych wydawnictw nadsyłanych ukazywać się będą w naszym piśmie w miarę wolnego miejsca.

Józef Piłsudski: PISMA WYBRANE. Nakładem i na składzie: M.I. KOLIN (Publishers) LTD., 229-231, High Holborn, London, W.C.1. Data publikacji: Londyn, 1943, stronic, 465, cena 18s.

EKONOMISTA POLSKI Nr. 8 (październik-grudzień 1943), wydawnictwo Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie, skład główny w firmie jak wyżej. W treści: artykuły F. Zweiga, S. Pawłowicza, S. Floręckiego, J. A. Kronsteina i M. Niedźwiedzkiego oraz obszerny dział: Zapadnień bieżących, Recenzji, Listów do Redakcji, i Informacji gospodarczych ze świata i z Polski. Stronic 144, cena 3s. 6d.

Józef Rudnicki: LWÓW — karta z dziejów Polski, Glasgow 1943, nakładem Książnicy Polskiej (The Polish Library, 242 Hope Street, Glasgow), stronic 88, 24 ilustracje w tekście, cena 5s.

Aleksander Janta: PSALMY Z DOMU NIEWOLI Glasgow 1943, nakładem jak wyżej, okładkę projektował J. Sekalski.

Zbigniew Grabowski: TWENTY YEARS OF POLISH INDEPENDENCE, nakładem jak wyżej, stronic 24, cena 1/6.

H. W. Hendersson: WHY TROUBLE ABOUT POLAND (an open letter to JOHN CITIZEN) na składzie jak wyżej, stronic 16.

John McKee, B.A. (Cantab.): POLAND, RUSSIA and OUR HONOUR, na składzie jak wyżej (nakładem: John S. Burns & Sons, Glasgow), stronic 20.

Dr. Józef Rudnicki: A Page of Polish History — LWÓW, translated from the Polish by B. W. A. Massey, M.A., with an Introductory Note by W. F. Reddaway, M.A., Hon. Ph. D. F. R. Hist. S. Fellow of King's College, Cambridge, published by The Polish Research Centre, 32, Chesham Place, London, S.W.1., stronic 76, ilustracje w tekście, cena 2/-.

THE BRIDGEHEAD OF EAST PRUSSIA, edited by jak wyżej, with maps, stronic 44, cena 3s.

Major MacDonald-Jalowiecki: SOME FACTS ABOUT POLAND, Free Europe Pamphlet No. 6, 11, Gower Street, London, W.C.1. stronic 20, cena 6d.

Casimir Smogorzewski: ABOUT CURZON LINE and other Lines, Free Europe Pamphlet No. 7 (adres jak wyżej), stronic 28, cena 6d.

Ks. Zygmunt Kaczyński: OŚWIATA I KULTURA W POLSCE POWOJENNEJ, (ekspozé w Radzie Narodowej R.P. z dn. 17 lutego 1944, wydawnictwo Ministerstwa W.R. i O.P. Buckingham Palace Mansions, London, S.W.1. Stronic 36.

Ks. Stanisław Belch: O PRAWDE I TREŚĆ WYCHOWANIA POLSKIEGO (krytyka ekspozé ks. Z. Kaczyńskiego w Radzie Narodowej z dn. 17 lutego 1944), nakładem autora: 33, Cecil Road, Enfield, Middx. England, stronic 18, cena 8d.

TREŚĆ Nr. 71 "Myśli Polskiej."

DZIEŃ NADZIEI; WOJSKO I RZĄD A SAMODZIELNOŚĆ POLITYCZNA;
MONTE CASINO — Piotr Siekanowicz;
SYMBOL GRECJI — Verax; REWOLUCJA
INTELIGENCKA — Paweł Janicki; NOTY
I UWAGI.